

JÓZEF SADURSKI

ur. 1927; Kębło



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Lublin, Żydzi, ulica Bychawska, getto, kuchnia żydowska, handel żydowski, małżeństwa polsko-żydowskie

Układy z Żydami były jak najbardziej ludzkie – społeczność żydowska przed wojną

Kiedy mieszkałem jeszcze przed wojną przy Bychawskiej, to tam mieszkał szewc, nazywał się But. Wcale nie miał za dobrze. Miał chyba troje dzieci, najmłodsza, Humka, spała w szafce, bo nie mieli miejsca do spania. Przychodziła do nas, bo u nas można było lepsze jedzenie zjeść. Była zawsze szczęśliwa, jak przyszła na śniadanie, a jak już na obiad została, to nie wiedziała, jak mamie ma dziękować. U nich było bardzo skromnie. Na początku wojny ojciec jeździł na wschód i przywoził stamtąd tytoń, bo tam był bardzo tani. Pewnego razu Żydzi, którzy mieszkali w Tarnopolu, dali ojcu list, żeby przekazał rodzinie z Lublina. Ci ludzie mieszkali w getcie, ale jeszcze nie było ono tak bardzo zamknięte. Pamiętam, to było przy Szerokiej, poszedłem na pierwsze piętro, odnalazłem tę rodzinę żydowską. Byli bardzo zadowoleni, bardzo dziękowali, ale mnie zaszokowały warunki, w jakich żyli. Szesnaście czy osiemnaście osób tłoczyło się w jednym pomieszczeniu. Tam jedli, pili, spali. To było wręcz wstrząsające. Raz zaprosił nas do siebie na obiad sąsiad But, którego dzieci przychodziły czasem do nas zjeść i wtedy spróbowaliśmy żydowskiej kuchni. W tych potrawach było sporo czosnku, ten czosnek mnie raził, poza tym to wszystko było bardzo tłuste, a my tego nie mogliśmy jeść, nie byliśmy do tego przyzwyczajeni. Nie bardzo smakowała nam ta kuchnia. Jedni Żydzi handlowali, natomiast drudzy wynajmowali sady. I kiedy oni brali sad w ajendę, to Żyd chodził i patrzył, jak kwitnie. Pamiętam, że byłem kiedyś w Gutanowie, mieliśmy tam rodzinę ze strony ojca. Tam poszliśmy ze starszymi chłopakami na jabłka do tego Żyda, on to zobaczył i zaczął krzyczeć: „Aj waj! Ja wam dam!”. Ja uciekłem, a oni go wzięli, związali i przykryli takim wielkim korytem do pojenia koni. I dalej rwali jabłka. Handel w mieście był zdominowany przez Żydów, na przykład przy Lubartowskiej to chyba 70 % to były sklepy żydowskie, przy Bychawskiej było trochę mniej. Przy Pierwszego Maja miał olbrzymi sklep bławatny Weiss. Przy Kunickiego, w takim podpiwniczeniu

Żyd przed wojną sprzedawał paszę dla kur i dla królików, i nic więcej. To były po prostu takie zasieki zrobione z desek i w jednej przegrodzie była pszenica, w drugiej owies, w trzeciej co innego. Pytałem go czasem, jak on sobie radzi, a on odpowiadał „Jakoś się żyje, panie. Ja żyję, ja żyję, ja sobie radę daję”. Jak on z tego się utrzymywał? Pojęcia nie mam. Żydzi mieli także jatki i mieli tam taniej niż polscy handlarze, ale ostrzegano nas, żeby w tych żydowskich jatkach niczego nie kupować. Mówiono, że Żydzi kupowali z niewiadomych źródeł i jak najtańsze. Podobno było duże ryzyko. Nie wiem, czy to prawda. Mama miała nieraz ochotę kupić coś, bo u nich zawsze było taniej, ale ojciec nie pozwalał. Niektórych Żydów nie lubiliśmy. Zdarzało się, że zachorowała nam krowa, wtedy trzeba było kupić nową. Krowy kupowaliśmy od Żyda i kiedy nam je przyprowadzał, mówił, że to są krowy cielne. Oczywiście kłamał. Bardzo często były zawierane małżeństwa między Żydami a Polakami. To nie były żadne wyjątki. Absolutnie. Znałem takich małżeństw bardzo dużo. Przeważnie było tak, że Żydzi przyjmowali nazwiska polskie, na to nikt nie zwracał uwagi. Jeżeli chodzi o zetknięcie z żydowską religią, to pamiętam kiedyś po coś mama kazała mi pójść do Żyda. Ja poszedłem w sobotę, a w sobotę jest szabat, więc oni mnie wygonili. Wtedy byłem zły, ale to było ich święto, więc nie miałem nic do gadania. Raz jako dziecko byłem w bożnicy, widziałem więc, że oni się inaczej zupełnie modlą niż my.

Data i miejsce nagrania	2010-08-23, Lublin
Rozmawiał/a	Lasota Piotr
Transkrypcja	Olimpia Przygocka
Redakcja	Olimpia Przygocka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"